

NIEDZIELA ŚWIĘTEJ RODZINY – 31 XII 2006

O rodzinnym wychowaniu

W święto Świętej Rodziny ujawnia się sens świąt chrześcijańskich. One oddają cześć Świętej Rodzinie i skłaniają do refleksji nad rodziną, w której toczy się nasze życie. Jest to rzeczywistość konkretna i naturalna, a taką jest małżeństwo Maryi i Józefa, narodziny Jezusa i ich życie rodzinne w Nazarecie. Życie rodzinne przenika nieustannie Boża tajemnica.

Dzisiejsza ewangelia zaczyna się słowami: „Rodzice Jezusa”... Z jednej strony Maryja i Józef, z drugiej Jezus. W Jerozolimie rodzice szukają małego Jezusa, a znalazłszy Go, mówią Mu: „Synu, czemuś nam to uczynił?”. W Nazarecie Jezus był poddany rodzicom i czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi, to znaczy był wychowywany.

W wydarzeniach opisanych w Ewangelii ukryty jest sekret dobrego wychowania. Jezus był poddany swoim rodzicom, ponieważ Jego rodzice byli poddani Bogu. A więc życie duchowe utrzymuje rodzinę w łasce Bożej, w Jego świetle i błogosławieństwie. To modlitwa osobista i rodzinna, przyjmowanie sakramentów, słuchanie słowa Bożego. Największym darem, jaki rodzice mogą ofiarować swemu dziecku, jest ich wzajemna miłość. Trzeba ją pielęgnować, uczynić z niej rzecz najważniejszą w rodzinie, trzeba znaleźć czas, aby być razem, by móc swobodnie porozmawiać, podzielić się doświadczeniami i trudnościami, by odnowić wzajemne oddanie się sobie w klimacie zaufania i intymności. Trzeba, by rodzice wiedzieli, jak konkretnie mogą spożytkować swoje zgodne stanowisko w dziedzinie wychowania, czego mogą wymagać od swoich dzieci, na co mogą im pozwolić. Wychowanie prawdziwie chrześcijańskie musi się opierać na pewności płynącej z wiary, że dziecko nie przychodzi na świat naturalnie dobre, otwarte na wszelkie cnoty, trzeba tylko pozwolić mu postępować, jak chce, i nie zakłócać jego naturalnych instynktów. Przeciwnie, przychodzimy na świat zranieni przez grzech, skłonni do egoizmu i do wszelkiego zła. Wielu chrześcijańskich rodziców, nawet tego nie zauważając, przyjęło w tej dziedzinie pogański sposób myślenia, że dziecko jest kimś pełnym wdzięku, na kogo należy patrzeć z dumą, podziwiając, jak rośnie piękne i wspaniałe na pierwszorzędnego konsumenta. W tym wypadku rzeczą najważniejszą nie jest wychowywanie dzieci, lecz oszczędzanie lub gromadzenie dla nich bogactw.

Wychowanie zakłada, że człowiek z dziecka nie staje się dorosłym spontanicznie, ale że trzeba mu pomóc w kształtowaniu woli, charakteru, moralności i szlachetnych uczuć. Tylko wyjątkowo trzeba w tym celu uciekać się do środków przymusu. Czasem pożyteczniejsze może być dodawanie odwagi, miłe słowo, przytulenie albo dialog. Dialog z dziećmi oznacza bycie z nimi, spędzanie wspólnie czasu, nieograniczanie kontaktu z nimi do kilku zdań zamienionych rano przed pójściem do pracy i wieczorem przed włączeniem telewizora. Oznacza słuchanie dzieci do końca, wspólne spacerowanie czy zabawy. Oznacza traktowanie poważnie ich spraw, niezbywanie i nielekceważenie ich pytań, wykorzystując swoją władzę bądź doświadczenie. Głównym wrogiem dialogu nie jest surowość, lecz gniew. Gniew dławi i utrudnia dialog. Jest to częsta, ale też i najbardziej bezproduktywna reakcja wielu rodziców, zwłaszcza tych, którzy mają dzieci o buntowniczych nastawieniach. Niekiedy dialog wymaga i tego, by rodzice potrafili prosić o wybaczenie błędów lub nadużyć. To wychowuje do uczciwości, do szacunku, do wzajemnego poszanowania. Władza ojca czy matki tylko na tym zyska, a nie straci.

Rodzice powinni pamiętać, że dzieci są nie tylko ich, ale także i przede wszystkim Boga. Powinni powierzyć je Temu, który zna je najlepiej, który zna możliwości każdego z nich; nie po to, by przerzucić odpowiedzialność za nie na kogoś innego, ale by porażka w dziedzinie wychowania nie zmieniła się w tragedię, która zgasi radość życia i zaszkodzi rodzinie. Można ponieść porażkę jako rodzice nawet nie z własnej winy. Kiedy nie potrafi się już mówić dziecku o Bogu, pozostaje jeszcze jedna możliwość: mówienie Bogu o swo-

im dziecku, czyli modlitwa w jego intencji, powierzenie go Panu. Wzorem jest tutaj św. Monika – matka św. Augustyna.

Także udziałem Maryi i Józefa, jak słyszeliśmy, stała się udręka wiążąca się ze stratą dziecka podczas pielgrzymki do Jerozolimy. To prawda, że chodziło o zgubienie się pozytywne, „dla Ojca”, ale ich cierpienie nie było przez to mniej intensywne. Dla jednych rodziców dzieci są pociechą, gdyż potrafią sprawić, by wzrastały w latach i w mądrości aż do pełnej dojrzałości. Dla drugich dzieci stanowią powód do zmartwień, ale niech się nie zrażają, lecz cierpliwie czekają aż dzieci się zmienią i powrócą. Wszystko zaś zawsze z pomocą Bożą. Amen.

ks. Andrzej Małachowski